

Czas ustalania granic

Po 3 latach zmieniłam szkołę i trafiłam do takiej, której rejon obejmuje ulice, powszechnie znane z nienajlepszej strony i kojarzące się z głęboką patologią. Wtedy nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, z jaką skalą problemów wychowawczych będzie mi dane się zetknąć.

Pracę rozpoczęłam w grudniu, a już po miesiącu, pani dyrektor zaproponowała mi przejście wychowawstwa trzeciej klasy - za koleżankę przebywającą na długim zwolnieniu lekarskim.

Mimo, że lubię pracę wychowawczą, poprosiłam o kilka dni do namysłu.

Moje wątpliwości wynikały z podstawowego pytania, które sobie zadałam: *czy ja w ogóle umiem i lubię rozmawiać i pracować z 'maluchami'?*

Wówczas moja odpowiedź brzmiała - **NIE!!!**

Skoro tak bardzo wyraźnie usłyszałam w sobie to stanowcze **NIE!!!**, to już następnego dnia pojawiłam się u dyrektorki, aby zgłosić moją gotowość do przejścia wychowawstwa w tej klasie. Zrozumiałam bowiem, że trafia mi się wyśmienita szansa na zmierzenie się ze swoimi ograniczeniami, a także na pracę wychowawczą od podstaw.

Jak myśliwy przed rozpoczęciem łowów rozpoznaje las, tak ja obserwowałam oddane mi pod opiekę dzieci.

Opinia głosiła, że jest to najgorsza klasa spośród trzecich.

Szybko zorientowałam się, jak bardzo te dzieci różnią się od uczniów z poprzedniej, elitarnej szkoły.

Poczułam, że to nie będzie bułka z masłem. I nie była...

Na początku zaskoczył mnie zupełny brak dyscypliny i granic zachowania. W zdumienie natomiast wprawiało unikanie choćby podstawowych form grzecznościowych.

Zaczęłam z uwagą przyglądać się domom, z których pochodzili moi uczniowie. Dopiero teraz docierało do mnie, że **korzenie zachowań, doświadczeń i odbioru świata tkwią głęboko w środowisku rodzinnym.**

Zadziwiło, że ludzie mogą w tak niewielkim stopniu interesować się swoim potomstwem. Ale doszłam do konkluzji, że podstawą, wcale nie musi być zła wola, że to może oznaczać po prostu, brak umiejętności rodziców do zaangażowania się w rozwój fizyczny, intelektualny i emocjonalny dziecka. Z tak silną postawą *rozpaczliwej bezradności* niektórych rodziców spotkałam się pierwszy raz w życiu. Nowością było rozpoznanie, że duża grupa moich uczniów wychowuje się w domach dotkniętych alkoholizmem.

Gdy dostrzegłam i zdiagnozowałam te (nowe dla mnie) fakty, po prostu przestałam się nad nimi skupiać.

Skoro mam inne doświadczenia, inne poglądy i wartości, to celem mojej pracy z dziećmi i ich rodzicami, może być przekazanie tychże doświadczeń. Kto uzna, że jest to dla niego dobre - po prostu weźmie na dalsze życie i kropka.

„Wiedza i kultura – to nie obowiązkowa szczepionka przeciwko wściekliwości” – zwyczaj mawiać mój 'starożytny profesor'. Dziś jestem tego samego zdania.

Przez pierwsze pół roku, czyli do końca trzeciej klasy wyjęłam ze swojego 'katalogu zachowań względem uczniów' - te ostre. Mniej 'ciepełka', a bardzo dużo dyscypliny i konsekwencji.

Rodzice przekazali mi na pierwszym spotkaniu, że w opinii uczniów jestem dość sroga i dzieci trochę się mnie boją. Zapytałam czy mimo to, dostrzegają jakiegokolwiek pozytywne zmiany w ich zachowaniu. Okazało się, że dzieci mniej rozmawiają na lekcjach, zaczynają do siebie mówić po imieniu, są mniej agresywne.



Skoro tak, poprosiłam rodziców o zaakceptowanie mojej postawy jeszcze przez jakiś czas.

Przyznałam im, iż jestem na etapie przykręcania śruby, aby móc ją poluzowywać w przyszłości.

Obiecałam rodzicom, że gdy ich dzieci uznają mój autorytet, a ja będę mogła na nich polegać, to pokażę swoim uczniom także moją drugą - serdeczną naturę.

Zaakceptowali.

Był to nasz czas poznawania granic zachowań - ustalania miejsca w stadzie.

8.05.99

Raz osiągnięte przez wilka przywództwo w stadzie nie wymaga już ciągłych walk - wystarczy czasami tylko warknąć, aby przypomnieć 'kto tu rządzi'...



